Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 4. Lipca 1909 r. Nr. 27.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zabezpieczenie od gradu i ognia.

Z wielu stron nadchodzą doniesienia, że grady jak lat poprzednich, tak i w tym roku poczyniły wielkie spustoszenia. Czasami na mniejszych przestrzeniach, a czasami na wielkich obszarach zniszczone plony doprowadzają rolników do najczarniejszej rozpaczy — bo nietylko zysk z całorocznej pracy stracony, ale zniszczone zboże i słoma, te niezbędne artykuły do wyżywienia ludzi i inwentarzy. Głód zaziera do chaty, bydła choćby za bezcen pozbywać potrzeba, a zboża do siewu chyba żebrać u dalszych sąsiadów — jednem słowem straszna nędza i rozpacz! Rozwój gospodarstwa cofa się o lat kilka, bo wskutek braku paszy i bydła następuje brak nawozu, a zatem na dłuższy czas liche urodzaje. Jest to ciężki dopust boży, któremu żadna siła ludzka przeszkodzić nie zdoła. Przeszkodzić temu wprawdzie niezdoła, ale opłakane skutki tego dopustu złagodzić.... może — a przez co?

Przez zabezpieczenie się! Opłata przy zabezpieczeniu się od gradu nie taka wielka, bo wynosi przeciętnie parę reńskich od tysiąca. Jeśli więc gospodarz ma 5 mórg żyta i spodziewa się 8 centnarów metrycznych sprzętu z morgi po 9 reń., to 5 mórg żyta po 8 qu = 40 qu à 9 reńsk. = 360 „
słoma ½ tej wartości = 180 „
4 morgi jęczmienia à 8 qu = 32 qu à 8 reńs. = 256 „
słoma ½ tej wartości = 128 „
to suma zabezpieczenia wyniesie = 924 reń.
i zapłaci od tego około 6 reńskich. Jeśli ma 2 morgi żyta i 1 morgę jęczmienia, to suma zabezpieczenia według powyższego obrachunku wypadnie na 312 reńsk., a opłata na 2 reńsk. 30 cnt. i za tę małą stosunkowo opłatę, okupi sobie gospodarz spokój na całe lato i zabezpieczy się od rozpaczy i nędzy! gdyż jeżeli mu grad wszystko strzaska, to Towa-

rzystwo od gradobicia musi mu zapłacić w pierwszym razie całe 924 reńsk., w drugim razie całe 312 reńsk.; jeśli mu strzaska połowę, to Towarzystwo musi mu zapłacić połowę zabezpieczonej sumy i t. d.

Są okolice gdzie grady częściej panują, są i takie gdzie rzadziej; ale żeby można o jakiej okolicy twierdzić, że tam nigdy grady nie padają, to takiej okolicy niema. Opłata przy zabezpieczeniu oblicza się według tego prawdopodobieństwa i jest w jednej okolicy wyższa, w drugiej niższa. Chociażby się zatem grad co 20 lat wydarzył, to w tym dwudziestym roku odbierze gospodarz z powrotem składki przez cały ten czas opłacane i może sobie powiedzieć, że przez dziewiętnaście lat składał pieniądze do Kasy oszczędności, i wyjął je w dwudziestym roku z powrotem. Rocznych składek prawie nie uczuł, a gdyby ich nie był składał, byłby popadł w rozpacz i nędzę! I zdarzały się już wypadki, że ktoś opłacał 15 i 18 lat składki, a gradu nie było — więc mu się zrobiło żal pieniędzy i w 16 lub 19 roku się nie zabezpieczył, a właśnie w tym roku grad się wydarzył — i wtenczas był płacz i narzekanie, ale za późno.

Jeśli zaś grady w jakiej okolicy częściej się zdarzają, to rolnik stanowczo zarabia na zabezpieczeniu. Kto więc okupić sobie chce spokój i uchronić się od nieszczęścia, które czy rychlej czy później spotkać go może, ten płody swe koniecznie od gradu zabezpieczyć powinien.

Zabezpieczyć można się albo na jeden rok, albo na kilka lat z rzędu; ale czy gospodarz świeżo zabezpiecza, czy też zabezpieczenie corocznie odnawia, powinien uczynić to zaraz po skończeniu siewu jarego zboża, aby go grad nie spotkał, zanim się zabezpieczy.

Ale o wiele większem nieszczęściem od gradu, jest ogień. Jeśli grad zniszczyć może pracę gospodarza z jednego roku to ogień zabiera mu owoc pracy lat kilkunastu. Któż z nas nie widział przerażającego obrazu pożaru na wsi? Budynki mieszkalne i gospodarcze po wsiach są jeszcze tak często budowane z drzewa i pokryte słomą; potrzeba tylko pierwszego lepszego wypadku nieostrożności, bawienia się dziecka zapałkami, albo zbrodniczej ręki złego człowieka, a cała zagroda gospodarza — ba cała wieś nieraz pada pastwą płomieni. Komuż nie ściśnie się serce gwałtowną boleścią na widok buhających pod niebo płomieni, na ryk bydła, lament i rozpacz ludzi, którzy w jeden moment stracili cały dobytek? Ileż to pracy i pieniędzy kosztuje odbudowanie chaty i gumien, a ile zakupno nowego inwentarza!

Szczęśliwym stosunkowo może się jeszcze nazwać ten, kto w leszych czasach oszczędzał i ma w kasie oszczędności, lub w banku złożony jaki taki kapitalik — ale kto tego nie ma, i nie tylko drzewa na chatę, chudoby do gospodarstwa, ale i chleba dla siebie i dzieci nie ma za co kupić — tego czekają długie dnie nędzy i upokorzenia, bo nie pozostaje mu nic innego, jak chodzić od domu do domu i wyciągać rękę o wspomożenie! Gdybyś się zbliżył do takiego nieszczęśliwego i zapytał: Bracie! czemuś się nie zabezpieczył przed tak okropnym wypadkiem i przed tą nędzą?, toby ci odpowiedział: o ja głupiec nad głupcami! ja nie spodziewałem się tego, że to mnie właśnie nieszczęście spotkać może! Gdybym to był przeczuł, tobym był ostatni kęs chleba od ust sobie odjął, a opłacił zabezpieczenie — ale teraz za późno... a cały dobytek stracony! I takich, którzy w nieopatrzności swej nie przeczuwali, że to ich właśnie takie nieszczęście spotkać może, którzy lamentują po czasie, mamy w ojczyźnie naszej co roku tysiące! Przebudźmy się zatem z letargu, bo nie wiemy ani dnia, ani godziny, kiedy nas spotkać może to, co wczoraj spotkało naszego sąsiada lub brata. Ubezpieczenie się od gradu i ognia jest dzisiaj składaniem kapitału w kasie oszczędności, jest dzisiaj świętym obowiązkiem każdego przezornego gospodarza, każdego ojca, który siebie i familii swej lada moment nie chce narazić na nędzę!

Wł. Wąsowicz.



Zwiedzanie gospodarstw.

Niedawno donosiliśmy w *Roli* o wycieczce na Morawy, która pojechała tam, aby zapoznać się z tamtejszym sposobem gospodarowania. Że z takiego zwiedzania może rolnik osiągnąć ogromne korzyści nikt nie wątpi. Ale także zwiedzanie bliższych sąsiedzkich gospodarstw może przynieść dużo pożytku. Bardzo ciekawe uwagi o tem daje jeden z rolników w *Przewodniku Kółek Rolniczych.* Warto też poznać jego zdanie i rady.

Gdy rolnik gospodaruje na swym kawałku ziemi, to się zwykle przejmuje swą robotą, że niema ochoty spojrzeć dalej w świat, zobaczyć, jak to inni robią. I tak mijają lata, rok za rokiem, człowiek zatraca zupełnie zmysł spostrzegawczy, nie nie stara się zobaczyć nic lepszego, aż w końcu staje się to nałogiem; zdaje mu się, że lepiej od niego nikt gospodarować nie potrafi i nic wymyśleć mądrzejszego nie można. W takich warunkach człowiek zatraca samego siebie, zatraca świadomość samego siebie, zatraca świadomość łączności z innymi ludźmi. Każdy rolnik gospodaruje, jak ten Robinson na wyspie oddalony od całego świata. I cóż z tego wynika? Każde gospodarstwo staje się wyspą, jakby oddzieloną morzami od innych, a jej właściciel zmuszony jest zadawalniać się tylko tem, co mu przypadkiem morze przyniesie. Jest to życie na pół dzikie, krecie, i człowiek niem zadowolnić się nie może, bo jeżeli on nie przyjdzie do ludzi po to dobro, co inni ludzie stworzyli i wynaleźli, to inni ludzie przyjdą do niego ze swemi żądaniami i jak szpatlem kreta wyrugują z jego legowiska, zanim zda sobie sprawę, co się z nim dzieje. A pomimo to jest ten nałóg u nas powszechny: nieraz się zdarzało spotykać we wsi zupełnie dobre i wzorowe gospodarstwa, w których stosowana bywa i lepsza uprawa, dążenie do lepszej hodowli, a obok nich bardzo liche jednostki gospodarcze, o których można powiedzieć, że świat o nich zapomniał.

Czemu się to dzieje? A dzieje się to właśnie tą naszą kreciął naturą, tym naszym nałogiem zamykania się chińskim murem od świata. Człowiek nie jest kretem, bezmyślnie grzebiącym ziemię, musi patrzeć szeroko i myśleć szeroko, każda jego czynność powinna być przez niego samego, lub innych skrytykowana i porównana z innemi. Ale z czem może człowiek porównać swe gospodarstwo, jeśli

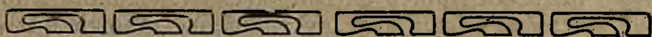
innego nie widział, a jeśli widział, to tak obojętnie koło niego przeszedł, że nic mu z tego nie pozostało. Żaden postęp w rolnictwie nie jest możliwy, póki nie nauczymy się porównywać naszego gospodarstwa z innemi, dokładnie i dobrze zwiedzonemi.

Konieczną jest rzeczą zwiedzać gospodarstwa cudze, by poznawać swoje błędy i stosować odpowiednie zmiany w swojem gospodarstwie. Niejeden pewnie powie także, że w takim razie należy zwiedzać tylko wzorowe gospodarstwa, których u nas nie ma, a należałoby po to jechać do Czech, lub Moraw, a może i Danii, bo u nas co zobaczy? Wiem, że takie przekonanie u wielu z nas panuje. Nie mam nic przeciwko odwiedzaniu gospodarstw czeskich, lub morawskich, a nawet niemieckich, zawsze to korzyść przyniesie, nie powiem również żeby nasze gospodarstwa były wzorowe, lecz stanowczo twierdzić mogę, że niema u nas gospodarstwa, z którego człowiek czegośby się nie nauczył. Każdy z rolników naszych gospodaruje na swej ziemi samodzielnie, każdy ma swój sposób gospodarowania lepszy, lub gorszy; otóż tutaj leży cały sekret nauki, że mogę porównać widziane gospodarstwo z mojem, mogę odrazu spostrzedz różnicę mego gospodarstwa z innemi: cudze zawsze się lepiej krytykuje, niż swoje, a krytykując cudze, nabieram dokładnego przeświadczenia, o dobroci, lub błędach swego gospodarstwa, a gdy już rolnik ma takie przeświadcze ie o swojem gospodarstwie, wtedy dopiero zjawia się u niego chęć poprawy tego gospodarstwa, bo zdaje sobie sprawę, na czem ta poprawa polega. Dlatego nie szukajmy mądrości poza światami, zaniedbując to, co mamy przed nosem. Nie każdy ma możność wyjazdu do Czech, lub Moraw, ale każdy ma możność zwiedzić gospodarstwa swych sąsiadów.

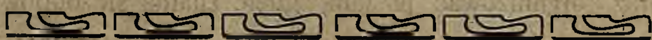
Czas obecny jest najodpowiedniejszy do zwiedzania gospodarstw; dziś jak na dłoni leży przed rolnikiem całe gospodarstwo. Wszystkie plony są w tym okresie swego rozwoju, że z nich śmiało każdy rolnik sądzić może o wynikach gospodarstwa, roboty w polu są też mniejsze; powinne więc Kółka z tego czasu korzystać, by zwiedzić wzajemnie swe gospodarstwa. Prawie w każdym powiecie przeprowadzane są w tym roku doświadczenia zbożowe, ziemniaczane, łąkowe, pastwiskowe, lub wreszcie nawozowe. Czy nie dobrze byłoby odwiedzić wszystkie te gospodarstwa? Wędrówka taka przynosi olbrzymie korzyści zwiedzającym i odwiedzanym, bo pierwsi znajdą w tych gospodarstwach takie rzeczy, których u siebie nie stosują, drudzy zaś znajdą niejedną dobrą radę od sąsiadów. Gdyby jeszcze jeden z członków wziął się do napisania sprawozdania z takiej wędrówki i ogłoszenia go, byłoby ono bardzo cenną wskazówką dla dalszej pracy w naszym zawodzie. Wynik takiej wycieczki stokrotnie się opłaci.

Kosztów to za sobą nie pociąga, bo to są wycieczki krótkie, które odbywać można własną furmanką.

W. K.



Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!



Stan zasiewów w czerwcu.

Ministerstwo rolnictwa ogłasza następujące szczegóły o stanie zasiewów w pierwszej połowie czerwca:

Przebieg pogody w maju miał przeważnie suchy charakter. W początku maja nastąpiły ranne przymrozki, zmienna i ostra pogoda, odwlekła uprawę zbóż.

Dopiero druga połowa maja przyniosła słoneczne dni przy wzrastającej temperaturze i żywych wiatrach. W początku czerwca nawiedziły wszystkie kraje silne burze, przez co znowu ziemia została odwilżoną gruntownie i nastąpiło wyrównanie dotychczasowych zaległości wszystkich posiewów. Niekiedy towarzyszący burzom grad lub nawalny deszcz, działały szkodliwie w niektórych miejscach, gdy ozimina stronami wybita gradem została lub położona na ziemię; gdzieniegdzie zostały uszkodzone pola i łąki, znajdujące się na pochyłościach i nizinach rzek przez spływające potoki, względnie przez namuł.

Ozimina, która z początku przez przymrozki i wilgoć, a potem znowu przez posuchę była wstrzymana w swoim rozwoju, poprawiła się stosunkowo znacznie, wskutek wpływu późniejszej ciepłej i wilgotnej pogody i posiewy wczesne mają wzrost. Ale i bez tego słabe i rzadkie późniejsze posiewy, szczególnie w miejscach wyższych i w lekkiej ziemi, zrobiły małe postępy i są bardzo nizkie i cienkie źdźbła posiadają. Żyto ozime na południu i w ciepłych miejscowościach alpejskich, dalej w nizinach południowych Czech i w południowej Morawii już przekwitło i znajduje się nareszcie obecnie z wyjątkiem wysokich górskich miejscowości w pełnym kwiecie. Wczesne żyto jest w niezbyt suchych miejscowościach bardzo ładne i rokuje nadzieję na dobry zbiór, podczas gdy w miejscowościach wysokich wczesne posiewy są na gruncie lekkim wprawdzie gęste, ale nie wysokie. Późniejsze posiewy w miejscowościach słonecznych i na biedniejszej ziemi szczególnie sypkiej, są rzadkie i pozwalają wnosić, że zbiór będzie mierny. Przeciętnie, stan wczesnych posiewów jest prawie wszędzie dosyć dobry lub dobry. Stan zasiewów późniejszych jest średni i dosyć dobry. Stan zasiewów późnych jest średni i mierny. Wogólności można liczyć na więcej niż średni zbiór.

Pszenica ozima znajduje się wszędzie w słabszym stanie aniżeli żyto, gdyż z początku była uszkodzoną przez niepomyślny stan pogody. Zresztą stosuje się wszystko powiedziane o życie także i do pszenicy. Wczesne posiewy, a po części także i późne, zasiane na wilgotnych miejscach i na żyznych gruntach są średnie i dobre. Rzepak wskutek złej zimy nieprzychylnej wczesnej pogody, znajduje się w tyle w rozwoju i został w znacznej części przeorany. Co do posiewów jarych (pszenicy i żyta), stan tego zboża stosownie do czasu uprawy, położenia i rodzaju gruntu, jest rozmaity. Widoki na tegoroczny zbiór zboża są dotąd dosyć dobre. Jęczmień ucierpiał z początku chwilowo, wskutek wilgoci i zimna, jakoteż potem przez posuchę, posiewy udały się na dobrych gruntach wspaniale i są prawie bez wyjątku dobre, późne zasiewy w krajach o położeniu wysokiem i na lekkich gruntach tylko mierne. Jest jednak nadzieja na dosyć dobry zbiór zboża. Co do

owsa, który w ostatnim czasie poprawił się znacznie, to następstwa braku deszczów stają się o wiele widoczniejszemi, aniżeli następstwa zimna. U późniejszych posiewów, które są bardzo nizkie i niekiedy bardzo rzadkie, a przytem także nadmiernie zachwaszczone, nawet przy dalszej sprzyjającej pogodzie może być nadzieja tylko na zaledwie średni plon.

Uprawa kukurudzy w środkowej Styryi, Karyntyi i Tyrolu, tudzież we wschodniej Galicyi i na Bukowinie, dopiero ukończoną została w drugiej połowie maja. We wschodniej Galicyi i Bukowinie trzeba było kukurudzę tu i ówdzie przeorać i na nowo zasiać, gdyż wskutek słabej zdolności kiełkowania nasion, miejscami pozostały puste miejsca, gdzie kukurudza nie powschodziła wcale. Znosiła ona stosunkowo dobrze posuchę, jednakowoż na południu na gruntach chudych wskutek suszy zatrzymała się w wzroście. Wystarczająca wilgoć i odpowiednia ilość ciepła ostatnich dni, umożliwiły kukurudzy przyjść do siebie. Pierwsze przerywanie we wschodniej Galicyi i na Bukowinie, dopiero zaczęte zostało. Stan jest zupełnie dobry.

Uprawa kartofli spóźniona została wielce z powodu niesprzyjającej pogody i trwała w górzystych miejscowościach Sudetów do końca maja, zaś w Karpatach do początków czerwca. We wschodniej Morawii, Śląsku i w Karpatach wskutek deszczów wiele posiewów w nizinach pogniło; zostały na nowo posadzone. Zresztą także kartofle posadzone około końca kwietnia, wskutek niedostatecznej ilości ciepła dosyć długo kiełkowały i powschodziły tylko miejscami. Kartofle posadzone wcześnie, dobrze powschodziły tylko miejscami. Kartofle posadzodzone wcześnie, dobrze powschodziły, posiadają wybujałą nać i obiecują normalny rozwój. Pierwszą obsypkę zaczęto dopiero na Śląsku, w Galicyi i na Bukowinie i to wcześnie posadzonych kartofli w suchych miejscowościach. Wcześnie zasiane buraki cukrowe powschodziły dobrze i zupełnie dobrze się rozwinęły dzięki wzmagającemu się ciepłu i wilgoci. Chmiel znajduje się w normalnym rozwoju.

Koniczyna, która otrzymała na początku maja sporą ilość wilgoci, nie potrafiła jej zupełnie zużyć, ponieważ zimno, a następnie posucha zatamowały dalszy rozwój. Także wzmagające się ciepło nie wszędzie wywarło pożądany skutek, ponieważ przez to w gruntach suchych koniczyna jeszcze nie wielka i rzadka, a po części także i lucerna zostały pobudzone do bystrego kwitnienia i nie pozwalają przez to spodziewać się zadowalniających zbiorów. Jedynie na miejscach mokrych i na żyznych gruntach, przetrwała czerwona koniczyna dosyć dobrze i dobrze. Obfite deszcze w maju i początkach czerwca spowodowały wprawdzie pomnożenie ilości zbioru, dla rozmaitych przyczyn spóźnionej kośby koniczyny, jednak kosztem jakości paszy. Koszenie lucerny i czerwonej koniczyny dało rezultat „średni“ i dosyć dobry w miejscach suchych i lekkich gruntach, lecz zaledwie trzecią część przeciętnego zbioru. Wegetacya na łąkach mało postąpiła naprzód wskutek chłodów i posuchy w maju, a na łąkach pochyłych i górskich po stronie słonecznej przepadła. Trawa jest przeważnie wszędzie nizka i rzadka. Zbiór siana przedstawia się więc wogóle jako mierny. W Alpach, Sudetach i Karpatach już się zaczęło tu i ówdzie w lepszych miejscach koszenie, zaś nie można wcale przewidzieć kiedy mianowicie w górskich obszarach krótko i rzadko rozkrzewione łąki, których trawy znajdują się w pełnym rozkwicie, będą zdatne do koszenia. Dłuższe przeczekanie może wprawdzie pomnożyć ilość paszy, ale jednocześnie jej jakość znacznie pogorszyć. Zbiór więc siana powinien przeważnie wypaść „średni“ i dosyć dobry, jeżeli zła pogoda nie przyniosła szkody.



Nauka rolnictwa.

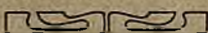
Na zaproszenie Wydziału krajowego obradowała w gmachu sejmowym w dniach 24 i 25 czerwca konferencya złożona z osób fachowych, nauczycieli i zawodowych rolników nad kwestyą organizacyi nauki rolnictwa. Konferencyę sprosił Wydział krajowy w myśl polecenia Sejmu. Przewodniczył zastępca marszałka krajowego i szef departamentu rolniczego Wydziału krajowego Dr. Tadeusz Pilat, a w konferencyi wzięli udział pp. radca dworu z ministerstwa rolnictwa Władysław Struszkiewicz, posłowie sejmowi Artur Zaremba Cielecki, Dr. Franciszek Stefczyk, Jan Wasung, Michał Jedynak, ks. Kornel Senyk, prof. Dr. Stefan Jentys, dyrektor Józef Pomorski, radca Wydziału kraj. Dr. Władysław Szyszyłowicz, wicesekretarz Wydziału kraj. Konstanty Jasiński, kierownicy szkół rolniczych Adolf Poniński i Antoni Świeżawski, Edward Maurizio ze Strzelec Wielkich, Dr. Michał Kociuba.

Wydział krajowy przedłożył konferencyi kwestyonaryusz, którym objęto pytania, czy rozpowszechnienie wiedzy rolniczej w najszerszych kołach ludności włościańskiej da się najskuteczniej osiągnąć zapomocą szkół rolniczych, czy zapomocą nauki wędrownej? Czy kursa wędrowne miałyby być urządzone dla dojrzałych włościan, czy także dla młodzieży? Jakie zasady należałoby przyjąć przy organizacyi szkół rolniczych, a jakie przy nauce wędrownej? Czy kursa rolnicze w armii mogą być pożyteczne? Wreszcie, czy zachodzi potrzeba osobnych urządzeń naukowych dla przygotowania nauczycieli wędrownych, czyli instruktorów rolnictwa dla włościan.

Nad postawionemi pytaniami wywiązała się nader obszerna dyskusya. W ogólności wyrażono zapatrywanie, że dzisiejsze niższe szkoły rolnicze, projektowane jako włościańskie, nie są zastosowane do potrzeb i przygotowują przeważnie oficyalistów dla większych gospodarstw. Trzyletnia nauka jest za długą dla włościan i to jest przyczyną małego korzystania włościan z tych szkół. Mimo to niższe szkoły rolnicze wywierają korzystny wpływ na okoliczne gospodarstwa włościańskie, a synowie włościan zdobywali wiedzę i możność zajęcia lepszego stanowiska i uzyskania łatwiejszego zarobku. Konferencya była zdania, że w szkołach nauka trwać powinna krócej niż 3 lata, a wiek uczniów należałoby oznaczyć jaknajniżej. Nadto należy dążyć do nauki rolnictwa wśród włościan samodzielnych. Co do szkół rolniczych zimowych, wskazano, że dotychczasowe rezultaty wykazały nieodpowiedni wybór miejsc i trudność znalezienia właściwych kierowników. Konferencya uznała dalej, że kursa rolnicze w armii mogą być bardzo pożyteczne, a należałoby organizować je tam, gdzie znajdą się odpowiedni

prelegenci. Instytucyę instruktorów rolnictwa uznała również konferencya za pożyteczną, ale posady takie winny być powierzane ludziom z wyższem wykształceniem zawodowem, a nadto przygotowanym specyalnie do tego zawodu, przez uzupełniające studya przynajmniej przez rok jeden w Akademii rolniczej w Dublanach.

Przewodniczący reasumując dyskusyę, podniósł fako jedną z głównych wytycznych myśli, że oświata rolnicza włościan powinna być skierowaną przedewszystkiem do starszych gospodarzy; w ten sposób pośrednio będzie można zachęcić ogół włościan do większego korzystania z instytucyj, pracujących nad podniesieniem ich dobrobytu. Niższe szkoły rolnicze uważać należy za zakłady propagandy międzyrolniczej wśród włościan, a mimo to są one zakładami fachowymi, bardzo pożytecznemi, gdyż kształcą pomocników dla gospodarstw większych, a nadto mogą wykształcić pomocników dla szerszej akcyi oświatowej rolniczej.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Motyczenie kukurudzy na paszę.

Pewien rolnik węgierski pisze co następuje: Mam to przekonanie, że żadna inna roślina pastewna nie dorówna kukurudzy, gdyż daje ona wielką masę zielonej paszy chętnie spożywanej przez bydło rogate, a w dodatku roślina odznacza się wielką odpornością na posuchę, przeto jej uprawa wielce ułatwia żywienie bydła podczas lata. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że kukurudza, jako zielona pasza, jest zupełnie wystarczającą karmą dla wołów roboczych bez żadnego dodatku pasz treściwych, jest przytem strawną, a zwierzęta spożywają ją chciwie. Tak samo jest ona bardzo dobrą paszą dla krów mlecznych i żałować należy, że kukurudza na paszę nie jest uprawiana w gospodarstwach na większych przestrzeniach.

Przy pomyślnej pogodzie już z końcem czerwca można tą paszą żywić inwentarz, a nie powinno jej zabraknąć do końca września, a gdyby ją zasiać w ściernisku, to mogłaby dostarczyć zielonej paszy nawet przez cały październik. Dawniej było zwyczajem kukurudzę zasiewać w rzędach 10 do 12 cm. od siebie odległych, ażeby jej nie motyczyć, przytem zasiewano ją w odstępach czasu 14-dniowych, ażeby mieć bez przerwy młodą, zieloną paszę, co też w normalnych latach było wystarczającem. Z nastaniem suchych lat jednak postępowanie takie nie prowadziło do celu, gdyż późniejszy zasiew nie udawał się wcale, więc radzono sobie w ten sposób, że zasiewano równocześnie rozmaite odmiany wcześniejsze i późniejsze jak: Cinquantino, Pignoletto, Alcsuth, banatkę, żółty koński ząb i biały, tak, że sprzęt paszy zielonej następował bez przerwy. Tej metody trzymają się i dziś, ażeby jednak sprzęt paszy podnieść, zaleca się banatkę i wszystkie rodzaje końskiego zębu zasiewać w rzędy na 38—40 cm. odległości. a następnie spulchniać konną pracą czyli bronką, jeden lub dwa razy. Przez to nietylko oszczędza się nasienia, ale zyskuje się większy sprzęt zielonej paszy, gdyż motyczona kukurudza rozwija się silniej i pozostaje dłużej zieloną. Pierwszy raz motyczyć, gdy rośliny wyrosły na 10—15 cm. wysokości, motyczenie powinno być zupełnie płytkie, a po niejakim czasie, gdyby rola była za sucha, to motyczenie powtórzyć; skutkiem tego kapilarność roli się utrzyma i rośliny nie ucierpią tak bardzo od posuchy. W przeszłym roku kukurudza niemotyczona wydała zielonej paszy ze 100 kwadr. sążni 535 kg., a przy jednorazowem motyczeniu z tej samej przestrzeni 655 kg. z rozpoczęciem koszenia, a ku końcowi zaś przestrzeń ta dała plon paszy 1000 kg.

Dychawica.

Dychawica, niewłaściwie także „podpaleniem“ zwana, jest to samo, co astma u ludzi. Koń cierpi na nieustanną duszność, zwłaszcza podczas szybszej jazdy i nie może wskutek tego pracować. Koń dychawiczeje wskutek znacznych natężeń. Częściej powtarzające się nadzwyczajne natężenia u koni w szybkim biegu, bądź to pod wierzchem, bądź to w zaprzęgu, wywołują najsamprzód katary płucne, kaszel, uderzenie krwi na płuca, zapalenie płuc lub tym podobne choroby piersiowe — a w dalszem następstwie dychawicę. Najczęstszą przyczyną jest rozdęcie płuc wskutek długotrwałych katarów piersiowych. Koń dychawiczny nie ma żadnej gorączki, ma dobry apetyt, dobrze wygląda, tylko szybko oddycha (20 i 30 razy na minutę) i robi bokami. Gdy go się uciśnie za gardło, wnet kaszle głosem słabym i przytłumionym. Wyraźne znaki dychawicy występują podczas i po biegu, gdy się koń zmęczy. Wówczas oddecha bardzo uciążliwie i szybko 60 i 70 razy na minutę i robi nadzwyczajnie bokami. Oddechanie jest nieraz tak uciążliwe, że całe ciało się porusza; przy każdem wdechu występuje kiszka stolcowa na zewnątrz, przy wydechu cofa się zaś napowrót. Koń dychawiczny może być użyty tylko do lekkiej i powolnej pracy, jego cena zmniejsza się do połowy, a nawet czwartej części, tak dalece traci na wartości.

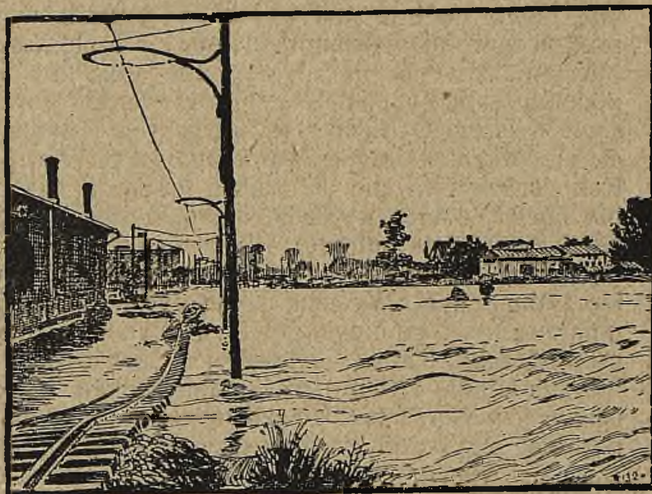
Dychawica nie daje się uleczyć, można jednakże o tyle polepszyć stan chorobowy, iż koń bodaj do jakiej takiej pracy posłużyć może. Przedewszystkiem należy wystrzegać się zaziębień i katarów, i żywić paszami łatwostrawnemi i soczystemi, a mianowicie paszą zieloną, burakami, marchwią, lub otrębami, unikać zaś o ile można karmienia sianem i słomą. Przed jarmarkiem handlarze nie poją i nie karmią konia dychawicznego, by zmniejszyć uciążliwe oddechanie, wówczas bowiem próżny żołądek nie przeszkadza płucom do swobodnego rozszerzania się. Należy się więc strzedz przed kupnem konia dychawicznego. Według ustaw austryackich może kupujący zwrócić konia dychawicznego i zażądać zwrotu pieniędzy, z wyjątkiem gdyby sprzedający wyraźnie przy sprzedaży oświadczył, że koń jest dychawiczny.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Bojaźliwe konie.

Temat ten omawiał weterynarz Dr. Goldbeck z Demmin w jednem z niemieckich pism. Ponieważ bojaźliwość należy do najnieprzyjemniejszych właściwości koni, nie zawadzi z uwag tych, niejedno podać. Właściwość a raczej wada ta nie jest wrodzoną, lecz po większej części wypadków rozwija się pod wpływem zewnętrznych warunków. Bardzo rozpowszechnionem jest mniemanie, że konie lękają się, ponieważ danego przedmiotu dobrze nie rozpoznawają, że zatem są krótkowidzące. Ten rodzaj bojaźliwości zwiemy dokładniej „strachliwością". Tu zaliczyć można konie lękające się jakiego przedmiotu na ziemi leżącego, świecącego przedmiotu, kałuży z wodą, w którym razie nagle na bok odskakują. Wadę tę próbowano usunąć przez przymocowanie „klap na oczy". Goldbeck utrzymuje, że mogą zachodzić konie z tego rodzaju błędem oka, który błąd bywa przyczyną lękliwości. Ale bardzo często szukać trzeba innej przyczyny. Najlepszym dowodem na prawdę tego twierdzenia jest fakt, że przy dobrze przeprowadzonej tresurze, konie od strachania się prawie zawsze można odzwyczaić. Wiele koni lęka się dla tego, że przedmiotu lub tp., który wytwarza podejrzliwy koniom wrzask lub hałas, nie widzi.

Powodzie na Śląsku.



Przerwana tama. (Patrz „Nasze ryciny").

Mniemanie, jakoby każdy skok na bok, zawrót, spięcie się itp., oznaczały strachliwość lub bojaźliwość, nie jest uzasadnionem. Wiele młodych koni „pozwala sobie" na coś podobnego z tej przyczyny tylko, że przedmioty, które spostrzegają są dla nich nowością (dotąd ich nie widziały). Przy częstszem przeprowadzeniu, częstszym wyjeździe itp., do przedmiotów szybko się przyzwyczajają i rzekoma lękliwość zupełnie zanika. I wtenczas koń najspokojniej przechodzi np. koło stada owiec, które przedtem tyle niepokoju, tyle strachu go nabawiało. Bardzo się zaleca, aby koniom pozwolić obwąchać nieznany dotąd przedmiot, a przynajmniej mu się przyjrzeć. Wiadomo, że konie przez kilka dni na dobrej paszy w stajni trzymane, wyprowadzone — byle czego się lękają, zwłaszcza na początku przejażdżki. Tutaj niezawodnie pomoże dostateczna praca. Trzeba bowiem o tem pamiętać, czem z przebiegu licznych jazd na znaczne przestrzenie w latach ostatnich mogliśmy się przekonać, że w koniu duży zasób siły do pracy spoczywa. Dobrze żywione konie powinny dobrze pracować. W przeciwnym razie spodziewać się można różnych niespodzianek.

Pomiędzy końmi trafiają się przebiegłe zwierzęta, które, aby od pracy się usunąć, udają lękliwość. Potrzeba tylko, aby podobny manewr koniowi raz się udał, a możemy być pewni powtórki przy pierwszej lepszej sposobności. Jeździec lub woźnica nie powinien zatem pobłażać koniowi, jeżeli jakiegoś przedmiotu się lęka, obawia się przejść itp. Natomiast powinien z cierpliwością lecz z energią „na swojem postawić", to jest powolnie zmusić konia do pozbycia się strachu. Mamy atoli konie „nerwowe", a zatem z wrażliwem usposobieniem z natury, które co chwilę się lękają, skaczą na bok, spinają się, przewrócą nawet, i stanowią zatem wielkie niebezpieczeństwo dla jeźdźca. Albo też w zaprzęgu uderzają o dyszel, łamią go, rozbiegują się, tak, że nieprzewidziane następstwa wydarzyć się mogą. — Tego rodzaju zwierzęta dla przeciętnego jeźdźca lub woźnicy się nie nadają i jeżeli „do ładu" z niemi dojść nie można, zaleca się spiesznie sprzedać.

Goldbeck nie wspomina nic o szkodliwości „klap na oczy". Ale z uwag co do tego jak ważnem jest, aby konie napotykanym przedmiotom dobrze mogły się przyjrzeć, wynika, że klapy oczne tylko zawadzają. — Wielu właścicieli koni przemawia przeciw używaniu klap, ponieważ takowe nie tylko za zbyteczne, ale nawet za szkodliwe uważają. — Po pierwsze dla tego, że nie pozwalają one na swobodne rozejrzenie się. Po drugie dla tego, że kurz i brud w zakątkach się gromadzi, co nie może być z korzyścią dla oka połączone. Po trzecie dla tego, że klapy łatwo się zluźniają, a zluźnione, gdy o oko uderzają, stanowią prawdziwe niebezpieczeństwo.

Co do obchodzenia się z końmi, to z całym naciskiem zaznaczyć trzeba, że koniecznem jest, chcąc sobie wychować spokojne, nie bojaźliwe konie, od samej młodości zwierzęcia jaknajłagodniej z niem się obchodzić. Już źrebię, z którem łagodnie, a potem „po ludzku" się obchodzą, zupełnie odmiennie się przedstawia, odmienne posiada usposobionie od źrebięcia, które bywa uderzanem, lub nawet batem smaganem. Że chłopaki lub nawet wyrosłe osoby o niecierpliwem, złośliwem usposobieniu do oprzęgu i obsługi tak źrebiąt jak koni się nie nadają, to powszechnie wiadomo.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Donosiliśmy już, że niedawno został Śląsk nawiedzony wielkiemi powodziami. Wielkie szkody wyrządziła zwłaszcza rzeka Łucina w Polskiej Ostrawie. Wezbrane wody zerwały tu tamy i wdarły się z błyskawiczną szybkością do domów. Także wał kolei ostrawsko-karwińskiej został przerwany. Widok zalanego miasta przedstawia nasza rycina.

W miejscowości Lukacz na Węgrzech przyszło niedawno kilku bandytów do domu jednego z gospodarzy. Byliby z pewnością zabili wszystkich i obrabowali gdyby nie przytomność młodej służącej, która

w najkrytyczniejszej chwili rozcięła więzy przywiązanego do drzewa gospodarza, podała mu siekierę i zwołała sąsiadów na pomoc. Bandyci uciekli, lecz żandarmerya niedługo ich schwytała.

25-letni jubileusz arcybiskupa Bilczewskiego odbył się w tych dniach we Lwowie. Ksiądz Arcybiskup zdobył sobie w ciągu ośmiu lat rządów archidyecezyą lwowską niezwykłe uznanie, szacunek i miłość powszechną. Nie brakło go nigdzie, gdzie jego obecności wymagały sprawa narodowa lub powaga chwili; nie żałując ni czasu ni trudu, zaglądał w najdalsze zakątki dyecezyi. Zdobywał też z każdym rokiem coraz większą miłość. Wiedziony skromnością, która wszystkie jego kroki cechuje, zastrzegł się X. Bilczewski energicznie przeciwko uroczystym obchodom, wobec czego tylko najbliżsi składać mogli mu życzenia.

Premiowania bydła urządzone staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego w Jaśle, odbyły się we we Frysztaku, Tarnowcu i Krośnie w d. 14, 15 i 16 czerwca b. r. We Frysztaku doprowadzono do premiowania 115 sztuk bydła o typie przeważnie Bern-Simmenthalskim, nadto kilkanaście sztuk bydła czerwonego polskiego. Pomimo niekorzystnych warunków ciężkiej zimy i późnej tegorocznej wiosny, utrzymanie bydła było wcale dobre. Korzystnie wyróżniało się pod każdym względem bydło z Lubli, skąd przedstawiono także sztuki z nowo założonej obory gminnej tamże, z tych dwie z przychowkiem. Jeszcze korzystniej wypadło premiowanie w Tarnowcu, gdzie między bydłem o wyraźnym typie berneńsko-simmenthalskim wyróżniały się dobre na ogół buhaje zarówno dobrą budową jak i kondycyą, a na młodszym materyale znać było widoczną poprawę w porównaniu ze starszymi sztukami. Bydła doprowadzono przeszło 150 sztuk, a komisya premiująca rozdała 620 kor. premii. Na premiowanie w Krośnie doprowadzono przeszło 150 sztuk o typie prawie wyłącznie Bern-Simmenthalskim. Krowy przedstawiały się pod względem utrzymania wogóle gorzej, aniżeli we Frysztaku i Tarnowcu, nato miast buhaje odznaczały się dobrą budową i dobrem utrzymaniem. Z premiowaniem połączono targ na buhaje, a innowacya ta wprowadzona przez Towarzystwo jasielskie, pobudziła hodowców do doprowadzenia większej ilości buhajów i przyczyniła się do większego ożywienia premiowania. Towarzystwo rolnicze w Jaśle zakupiło na stacye 10 sztuk buhajków po cenie 350 do 360 koron.

Śmierć od pioruna. W sobotę, dnia 26 b. m. w czasie krótkotrwałej burzy w Mnikowie, zginął od pioruna były wójt gminy Mnikowa Maciej Kopeć, w czasie roboty w polu. Wszelkie środki ratunkowe, zastosowane po wypadku nie odniosły skutku.

Wyrodna matka. W gminie Jaworze Górne w powiecie pilzneńskim, mieszkała w chacie pod lasem wraz z matką Maryanna Faroszowa, 35-letnia kobieta, której mąż od lat 7 bawi w Ameryce. Sprzykrzyła się jej widocznie długa samotność, nawiązała przeto stosunki miłosne, których owocem było, a raczej miało być dziecko. Po wsi rozeszła się pogłoska, że Faroszowa została matką. Dnia 13 z. m. zjawiła się Faroszowa u naczelnika gminy Jaworze, Józefa Krzysztoska, prosząc o wydanie jej pozwolenia na pogrzebanie zwłok dziecka w Dobrkowie, gdzie zmarło dziecko, a trumienkę zaniosła do grabarza. Naczelnika gminy uderzyła okoliczność, że Faroszowa opowiadała mu, iż dziecię dopiero przed kilku dniami powiła przedwcześnie, wskutek nieszczęśliwego wypadku i dziecię następnie zmarło, a ona go chce pochować. Cała ta sprawa wydała się wójtowi podejrzaną, oświadczył jednak, że kartkę wyda, lecz sam zbada zwłoki i polecił jej, by się w przepisanym czasie stawiła u grabarza. Krzysztosek udawszy się następnie do Bobrkowa, zapytał grabarza o zwłoki dziecka i usłyszał od tegoż, że Faroszowa przyniosła dziecię w trumnie z oświadczeniem, że są to zwłoki dziecka komornicy u nich zamieszkałej, a nie jej.

Któż opisze jednak zdumienie i przerażenie wójta i grabarza, gdy w trumience zamiast zwłok, znaleziono owinięte w szmaty podłużne kamienie z Wisłoka. Faroszowa naturalnie się nie stawiła, naczelnik gminy doniósł przeto o tem natychmiast żandarmeryi, poczem po przesłuchaniu starej matki, stwierdzono, że dziecię urodziło się przed miesiącem, że Faroszowa połóg odbyła cichaczem w stajni, że zbijała jakąś paczkę w stajni, a na uwagę matki, ostrzegającą ją przed zbrodnią, odpowiedziała, że jest już wszystko dobrze i z dzieckiem zrobiła porządek i zaniosła je, gdzie trzeba. — Z zestawienia faktów wynika, że Faroszowa porodziwszy dziecię, zamordowała je i zakopała, lub wrzuciła do Wisłoki, później zaś bojąc się wyjścia na jaw całej prawdy, chciała pochować owe kamienie zamiast zwłok i z bezczelnością zażądała pozwolenia na pogrzeb. — Dzięki tylko ostrożności wójta, zbrodnia jej się wykryła. Zbrodniarkę zbiegłą poszukuje żandarmerya. Być może, że uciekła do Ameryki.

Odważna dziewczyna.



Uratowani od bandytów. (Patrz „Nasze ryciny").

Wesele tanim kosztem. Rabin w Górze Kalwaryi koło Warszawy, wydał córkę za mąż. Uroczystość to nietylko dla córki i jej męża, dla rabina i pani rabinowej, ale zarazem dla kilku tysięcy żydów. Przyjechało ich do Góry Kalwaryi przeszło cztery tysiące. Wesele trwało ośm dni. Wszystkich rabin przyjmował. Dwa razy dziennie odbywały się uczty weselne, przy kilkunastu stołach za każdym razem zasiadał inny zastęp gości. Oczywiście, aby nakarmić te rzesze, trzeba znacznego nakładu; przyszli z pomocą pod tym wzglę-

dem rodzinie rabina współwyznawcy: każdy coś przywiózł nietylko na ucztę, ale i dla młodej pary. Ta ostatnia otrzymała mnóstwo czarek złotych, kilkaset puharów srebrnych i wiele innych kosztownych naczyń. Są też składki na posąg. Dotychczas złożono gotówką przeszło 3.000 rb. Niema to, jak być rabinem w Górze Kalwaryi, jego córką ewentualnie szczęśliwym ojcem.

Bywa czasem inaczej, jak twierdzi pewna bajka żydowska. Oto w jednem z miast galicyjskich rabin wydawał córkę za mąż. Współwyznawcy umówili się, co kto ma dać, ażeby uniknąć takich samych upominków. Pewien żydek należał do tych, którzy mieli dać wino. Żydek, jak wspomnieliśmy, był dowcipny, zwłaszcza, gdy chodziło o jego kieszeń, i z tego powodu miał przydomek „aptekarz“. Powiedział on sobie: „Czy ja dam gąsior wody, czy wina, to pomiędzy setką gąsiorów zniknie i nikt mi nie udowodni szachrajstwa“. Jak powiedział, tak zrobił i zamiast wina posłał gąsior wody. O jednem tylko nie pomyślał. Oto na ten sam pomysł wpadli także inni współwyznawcy i rabin dostał połowę gąsiorów napełnionych wodą.

Straszny napad bandytów. Pod Kielcami w Królestwie wykonali nieznani bandyci straszny zamach na rosyjskiego jenerała Sitina. Jenerał Sitin wracał z Buska (miejsca kąpielowego w Królestwie Polskiem) dwoma powozami. Pierwszym powozem jechała żona z córkami, starszą i najmłodszą, drugim Sitin z 16-letnią córką Lidyą. Kiedy ruszyli z majątku Lipa, zauważyli jakichś dwóch wyrostków. Gdy powozy zbliżały się do nich, ludzie ci pierwszy powóz przepuścili o kilka kroków, do drugiego zaś skierowali rewolwery. Rozległy się strzały. Lidyę Sitinównę zabito kulą w skroń. Jenerał dostał kulę w prawe płuco, wreszcie furman Parnaski ciężką ranę na wylot w piersi. Następnie bandyci obrabowali zamordowanych. Prawdopodobnie ci sami zabójcy skierowali się w ucieczce ku linii nadwiślańskiej. Na 7 wiorście ku Kielcom napotkali oni dwóch młodszych strażników: Szymona Gurbaczenkę i Tomasza Janca. Zapytani dokąd idą, zabójcy dali ognia. Janiec zabity, Garbaczenko ciężko raniony w brzuch.

Szatański zamiar. Zubożały piekarz w Biel, w Szwajcaryi, rozwiedzony z żoną, przybył do domu podczas nieobecności żony i zatruł przygotowane na wieczerzę dla czeladnika wino, następnie uczynił to samo z mlekiem żony i czworga dzieci, poczem zatruł także w piekarni mleko, przygotowane do wypieku bułek. Gdy czeladnik wypił wieczorem wino, poskarżył się, że jest kwaśne, zaledwie jednak wypowiedział te słowa, padł martwy na ziemię. Policya zamknęła natychmiast całe mieszkanie, a wkrótce znaleziono też i zatrute mleko. Podejrzenie padło natychmiast na piekarza, którego też aresztowano. Przyznał się, iż chciał struć całą swoją rodzinę, a z nią i wszystkich swych odbiorców.

Upały. W Nowym Jorku panują tak straszne upały od kilku dni, że wszystkie fabryki, warstaty, handle zamykają się w południe, bo nikt nie jest w stanie pracować w tem strasznem gorącu. Wieczorem, w kilka godzin po zachodzie słońca, wskazuje jeszcze termometr + 38° Celsiusza. Dotąd już 19 osób umarło na udar słoneczny. Wszyscy zaś mężczyźni chodzą po ulicy bez surdutów i bez kamizelek, tylko w jednych koszulach,

106-letni narzeczony. W urzędzie cywilnym w Brownylle w Ameryce zjawił się 106-letni Bernarnar Woliński, pochodzący z Królestwa polskiego, a przy jego boku znajdowała się oblubienica w 70-tej wiośnie życia, oboje w zamiarze połączenia się dozgonnym węzłem na trudy tego życia. Oblubieniec nie wie, po raz który wstępuje w śluby małżeńskie i posiada w Rosyi i Ameryce około około 175 potomków.

Dzwon spadł z wieży. We Valparaiso w Ameryce, gdzie mieszka dużo Polaków, wydarzyło się w kościele nieszczęście. Dzwon, którym zwoływano na nabożeństwo, spadł z rusztowania do przedsionku kościoła i zabił jedną kobietę, a poranił jej córeczkę, z którą właśnie stała w przedsionku. Na szczęście nie było nikogo więcej w zagrożonem miejscu. Dzwon rozbił się.

Balonem do New Yorku.

Statek odjeżdża za pół godziny!

Tak będą nawoływali konduktorzy nowego statku nadpowietrznego, który jeszcze w tym roku ma kursować regularnie pomiędzy St. Louis a New Yorkiem, via Chicago. Towarzystwo, które tworzą znani milionerzy amerykańscy, jak O. B. Bergstrom, bankier nowojorski, Arthur Lewis z trustu naftowego, James H. Roberts, Walter J. Allison i w. i., rozpoczęło już budowę olbrzymiego statku nadpowietrznego, kosztem dwóch milionów dolarów. Balon ten na tysiąc stóp długi, a na siedemset wysoki, zbudowany w kształcie cygara, będzie mógł zabrać prócz ładunków tysiąc ludzi.

Zbudowany będzie cały ze stali, a skonstruowany na tej samej zasadzie, na której buduje się zwykłe parowce stalowe. Wewnętrzna budowa wypełniona wodorem, pomimo, że zbudowana ze stali, będzie bardzo lekka, albowiem wodór zrównoważy ciężar stali i zniesie ziemską siłę przyciągania. Pierwszy myśl do budowy takiego statku podał znany amerykański wynalazca na polu aeronautyki E. J. Pennington. Wynalazca ten pracował ośmnaście lat nad udoskonaleniem swoich patentów. Do obecnie przygotowanego statku prócz swoich idei, dodał najnowsze wynalazki techniczne. Nowy statek będzie posiadał jedenaście kół rozpędowych, z których po pięć będzie się znajdowało po obu bokach, jedno zaś największe zostanie umieszczone na przedzie. Przy ich pomocy regulowany będzie bieg statku, oraz przeciwdziałanie sile wiatrów, tak, że te nie będą mogły żadną miarą zepchnąć statku z obranego przez niego kierunku drogi.

Wyobrazić sobie możecie, czytelnicy, olbrzyma napowietrznego, zawieszonego w przestworzu ponad Masonic Temple w Chicago, z którego spuszczona olbrzymia winda elektryczna zwozić będzie podróżnych, wysiadających ze statku po dostaniu się na miejsce przeznaczenia. Ośm kół puszczonych w ruch, umożebni balonowi chyżość trzydziestu mil na godzinę, wszystkie zaś jedenaście będą pędziły statek z chyżością czterdziestu mil na godzinę. W razie pomyślnego wiatru pracować będą tylko cztery koła, wskutek czego zaoszczędzi się znaczną ilość gazu, umieszczonego w jedwabnych workach. Podróż balonem będzie o wiele wygodniejsza, aniżeli pociągiem, a nawet parowcem oceanowym. Wspaniałe sale jadalne, galerye, spacerowe, oraz hale do gier i ćwiczeń przyczynią się niezmiernie do uprzyjemnienia podróży jadącym. Łóżka, stoły, stołki, oraz wszelkie sprzęty wykonane będą z masy papierowej, oraz metalu pustego. Kuchnia zaś zaopatrzona będzie w maszyny elektryczne, przy pomocy których można będzie gotować najwyborniejsze potrawy.

Podróż z New Yorku do Chicago obliczona jest na 12 godzin, to jest o sześć godzin prędzej, aniżeli najszybszemi obecnie kursującemi pociągami kolejowemi.

Towarzystwo, któie zamówiony ma podobny tylko mniejszych rozmiarów statek pewnego milionera angielskiego, zayewnia, że jeszcze w bieżącym roku będzie mogło utrzymywać stałą komunikacę nadpowietrzną pomiędzy St. Louis, Chicago a New Yorkiem.

CONAN DOYLE.

Czarny Piotr.

5

(Ciąg dalszy).

Ale ledwie miał czas się obrócić i zrobić parę kroków ku drzwiom, gdy już dłoń Hopkinsa spoczęła na jego ramieniu. Z ust wydarł mu się okrzyk przerażenia, kiedy zrozumiał, że został schwytany. Zapaliliśmy znowu świecę; nasz biedny więzień drżał ciągle i wił się ropaczliwie pod ręką detektywa. Potem padł raczej, niż usiadł na skrzyni okrętowej i bezradnie spoglądał na nas po kolei.

— No, mój piękny młodzieńcze — zawołał Stanley Hopkins — któż jesteś i czego to tutaj szukałeś?

Młody człowiek zerwał się i usiłując zachować przytomność umysłu, spojrzał pytającemu prosto w oczy.

— Jesteście panowie — rzekł — jak sądzę, urzędnikami policyjnymi. I wyobrażacie sobie zapewne, że miałem jakiś udział w zamordowaniu kapitana Piotra Carey'a. Ale zapewniam panów, że jestem niewinny.

— Dobrze, dobrze — odparł Hopkins – to zobaczymy jeszcze. Tymczasem chcielibyśmy się przedewszystkiem dowiedzieć, jakie jest pańskie nazwisko.

— Nazywam się John Hopley Neligan.

Widziałem, jak Holmes i Hopkins przelotnie spojrzeli na siebie.

— Coś pan tu robił, czego szukałeś? — pytał Hopkins dalej.

— Czy mogę mówić z panami, licząc na waszą dyskrecyę?

— .Nie i jeszcze raz nie. Zapytujemy pana w charakterze urzędowym.

— A gdybym nie chciał panom odpowiedzieć na zapytanie?

— Jeżeli nie dasz pan odpowiedzi, pogorszysz tem tylko swoją sprawę, a śledztwo sądowe i tak wykaże pobudki, jakie kierowały panem.

Młody człowiek drgął gwałtownie.

— Więc dobrze. Opowiem panom wszystko. Dlaczegóż zresztą miałbym coś taić? Wprawdzie przykro mi pomyśleć, że ten stary skandal na nowo odżyje, a ludzie zaczną o nim znowu mówić, ale trudno, nie mam innego wyjścia. Zapewne słyszeliście panowie kiedyś o Dawsonie i Neliganie, nie?

Mogłem wyraźnie wyczytać z twarzy Hopkinsa, że nazwiska te były mu zupełnie obce. Natomiast Holmes przejawiał ogromne zajęcie.

— Masz pan na myśli szklarzy z Westland — rzekł — tych, którzy zbankrutowali, zostawiając milion długów i rujnując doszczętnie połowę wszystkich rodzin w Kornwalii? Neligan zniknął po bankructwie.

— Tak jest, mój panie. Neligan był moim ojcem.

Nareszcie więc zyskaliśmy jakieś pozytywne wiadomości! A przecież wydawało się, że między tymi dwoma wypadkami, między ucieczką zbankrutowanego bankiera, a kapitanem Piotrem Carey'em, przybitym do ściany własnym harpunem, istnieje przepaść, której nie można zapełnić szeregiem logicznych, następujących po sobie wydarzeń. To też z tem większą uwagą słuchaliśmy opowiadania młodego człowieka,

— Więc, jak mówię, zbiegły bankier Neligan był moim ojcem. Bankructwo to bolało naprawdę tylko jego, Dawson usunął się od wszystkiego. Miałem wówczas dopiero dziesięć lat, ale wystarczyło to już, abym odczuł całą hańbę i zarzut, jaki dotknął naszą rodzinę. Mówiono powszechnie, że mój ojciec skradł wszystkie papiery wartościowe, które leżały w banku w depozycie i uciekł z nimi. Otóż to nie jest prawdą. Był on święcie przekonany, że zdoła wszystko doprowadzić do porządku i zapłacić należne pieniądze każdemu wierzycielowi, jeżeli tylko będzie miał czas na przeprowadzenie nowych interesów. Na swoim małym jachcie odjechał do Norwegii tuż przedtem, zanim wydano rozkaz aresztowania go. Przypominam sobie dokładnie tę ostatnią noc, kiedy pożegnał nas, niestety, na zawsze. Pozostawił nam spis papierów wartościowych, jakie zabrał ze sobą i złożył przysięgę mojej matce, że powróci, aby odzyskać utraconą cześć i zapłacić wszystkie należytości, tak, aby nikt z tych, którzy mu zawierzyli, nie poniósł szkody.

Odetchnął ciężko i spojrzał na nas spokojniejszym wzrokiem.

— Tak się sprawa naprawdę przedstawia. Ale, niestety, od owej chwili nie słyszeliśmy już nic o moim biednym ojcu. Jacht i on sam zaginęli bez śladu. Sądziliśmy oboje, moja matka i ja, że nieszczęśliwy ojciec, okręt i zabrane papiery wartościowe, leżą na dnie morza. Ale mieliśmy jednego wiernego przyjaciela, pewnego kupca, który wiedział o wszystkiem. Otóż odkrył on niedawno, że kilka papierów wartościowych, które ojciec miał przy sobie, pojawiło się na targu londyńskim. Łatwo wyobrażają sobie panowie nasze zdumienie i przerażenie. Całe miesiące straciłem na to, aby wykryć jaką drogą dostały się te pieniądze na giełdę, wreszcie po długich poszukiwaniach, trudnościach i omyłkach zdołałem stwierdzić, że sprzedawał je Piotr Carey, właściciel tej chaty.

Oczywiście, starałem się dowiedzieć jakichś szczegółów o tym człowieku. Nie było to zbyt trudne do przeprowadzenia, Wykryłem, że Piotr Carey był komendantem statku, polującego na ryby i że właśnie powracał z wód polarnych wówczas, kiedy mój ojciec popłynął do Norwegii. Jesień owego roku była bardzo burzliwą, bez przerwy trwały długie niepogody i orkany, wywoływane południowym wichrem. Nie było nieprawdopodobnem, że jacht mojego ojca został zapędzony na północ i że tam spotkał okręt Piotra Carey'a. Bez względu na to, jak się sprawa przedstawiała, przedewszystkiem zajmowało mnie pytanie, co się stało z moim ojcem. Chodziło mi o zrehabilitowanie jego pamięci. Gdybym z pomocą świadectwa Piotra Carey'a zdołał dowieść, w jaki sposób te papiery wartościowe dostały się na giełdę, byłoby to także dowodem, że mój ojciec ich nie sprzedał

i że nie miał żadnej osobistej korzyści z tego, że zabrał je ze sobą.

— Przybyłem do Sussex, zamierzając zobaczyć się z nim i rozmówić. Ale właśnie wtedy nastąpiła jego nagła śmierć. W sprawozdaniu o oględzinach miejsca zbrodni wyczytałem opis jego kabiny, była tam także wzmianka, że kapitan przechowywał w niej stare księgi urzędowe swojego okrętu. Przyszło mi na myśl, że gdybym zobaczył, co się działo w sierpniu 1883 roku na pokładzie „Narwala“, może w ten sposób rozjaśniłbym zagadkę śmierci mojego ojca. Próbowałem wczoraj w nocy wedrzeć się do chaty i zobaczyć te księgi, ale nie starczyło mi sił na otwarcie drzwi. Dzisiaj ponowiłem próbę, tym razem ze szczęśliwym wynikiem. Niestety, z niezmierną rozpaczą przekonałem się, że karty, dotyczące tego miesiąca, są wydarte z księgi; w tej samej chwili wpadłem w ręce panów, jako więzień.

— Czy to już wszystko? — zapytał Hopkins stanowczym głosem.

— Tak jest, opowiedziałem panom wszystko.

Odwrócił głowę, kiedy to mówił, aby uniknąć naszego wzroku.

— Więc istotnie nie możesz pan powiedzieć nic więcej?

Zawahał się,

— Nic, nic.

— Nie byłeś pan tutaj przed wczorajszą nocą?

— Nie.

— Więc jakże potrafisz nam pan to wytłómaczyć? — zawołał Hopkins tryumfującym głosem, podnosząc w górę znaleziony przez siebie notatnik, zawierający na pierwszej kartce inicyały naszego więźnia, a na okładce krwawe ślady.

Nieszczęśliwy człowiek pochylił z rozpaczą głowę, zakrył twarz rękami i drżał na całem ciele. Widocznie złamał go ten cios.

— Skąd masz pan ten notatnik? — zawołał. — Nie wiedziałem nic o tem, myślałem, że zgubiłem go w hotelu.

— To już najzupełniej wystarcza — rzekł Hopkins surowo. — To co możesz pan jeszcze powiedzieć na swoją obronę, powiesz już przed sądem. Teray udasz się pan zemną do urzędu policyjnego. Więc mr. Holmes, serdecznie dziękuję panu i pańskiemu przyjacielowi, że tak uprzejmie i łaskawie na moje wezwanie pospieszyliście mi z pomocą. A chociaż wobec zwrotu, jaki sprawa przybrała, obecność panów była tu zbyteczną, bo i własnemi siłami byłbym sprawę doprowadził do obecnego pomyślnego wyniku, mimo to jestem panom niezmiernie zobowiązany. W hotelu w Brambletye są przygotowane dla panów pokoje, jeżeli pozwolą mi panowie towarzyszyć sobie, możemy się tam razem udać za chwilę.

— Cóż sądzisz o tej sprawie Watsonie? — pytał Holmes nazajutrz, kiedy powracaliśmy do swego mieszkania na Baker-street.

— O ile mogę poznać, nie jesteś szczególnie zadowolony z wyników śledztwa.

— Ale przeciwnie, kochany przyjacielu, najzupełniej. Ale mimo to nie odważyłbym się twierdzić, że metoda, jakiej używa Hopkins, jest dobra i polecenia godna. Wogóle mr. Stanley Hopkins, jak dotąd, sprawił mi rozczarowanie. Spodziewałem się po nim czegoś lepszego. Trzeba zawsze mieć przed oczyma wszystkie możliwe alternatywy i wyruszyć do boju w pełnym rynsztunku przeciwko wszelkim możliwościom. To musi być pierszą i główną zasadą każdego śledztwa kryminalnego.

— A jakąż alternatywę możnaby tutaj jeszcze przypuścić?

— Możnaby znaleść inne jeszcze wytłómaczenie — rzekł Holmes. — I to jest właśnie linia dochodzeń, jakie prowadzę. Być bardzo może, że nie doprowadzi do żadnego rezultatu. Więc tymczasem nie chcę o niej mówić. Bądź co bądź jednak pójdę tą drogą aż do końca.

W domu na Baker-street czekało na Holmesa kiika listów. Wziął jeden z nich, otworzył i zaledwie rzucił okiem, zaśmiał się tryumfująco.

— Wybornie, Watsonie, wybornie. Otóż widzisz, alternatywa zaczyna się rozwijać i uplastyczniać. Czy masz blankiety telegraficzne?... Dobrze, więc bądź łaskaw napisać następujące depesze:

„Summer, ajent okrętowy Ratcliff Higway. Przysłać trzech ludzi punktualnie o 10 przedpołudniem. Bazyli“.

— Znają mnie tam pod tem imieniem — dodał objaśniająco. — A teraz jeszcze jedna depesza:

„Inspektor policyi, Stanley Hopkins, 49 Lordstret Brizton. Proszę przybyć rano 9·30 śniadanie. Ważne. Jeżeli niemożliwe, odpowiedz telegraficznie. Sherlock Holmes“.

Punktualnie o naznaczonej godzinie, przybył inspektor Hopkins i zasiedliśmy razem do wybornego śniadania, które przygotowała poczciwa mrs. Hudson, nasza tyloletnia gospodyni.

Młody urzędnik policyjny był niezmiernie uradowany swym tryumfem i ciągle powracał do tego samego tematu.

— Więc sądzisz pan rzeczywiście, że rozwiązanie, do jakiego doszedłoś, jest trafne? Że nie można już nic dodać w tej sprawie? — spytał Holmes.

— Nigdy w życiu nie spotkałem wypadku mniej skomplikowanego i więcej jasnego.

— A jednak nie odważyłbym się twierdzić, że wszystko tak jasno wynika jedno z drugiego.

— Jestem wprost zdumiony tem, co pan mówisz, mr. Holmes. Czy można tu jeszcze w coś wątpić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY BYDŁA.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 1-go lipca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 237, cieląt 217, owiec i kóz 2, nierogacizny 362. Razem 818 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 62·00 — 74·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 104·00—118·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 150·00—164·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—350·00 k., krowy 90·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 00·00—000·00 kor., cielęta 20·00—66·00 kor., owce i kozy 18·00—20·00 kor., buhaje 90·00—300·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 638, na konsumcyę innych gmin kraju 180, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00,— na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow. dla eksportu bydła c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 28 czerwca 1909 targ na bydło; 28 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3182	76—86	—	70—75
Buhaje	922	68—76	—	62—70
Krowy	731	66—72	—	54—62
Bydło z paszy	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1492	36-52	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	3743	90—130	—	60—88
Świnie węgier.	15405	120—130	110-123	96—108
„ galic. I.		120—125	—	—
„ galic. II.		—	100—116	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	94—110

Uwagi: Spęd bydła o 307 sztuk większy. — Ceny wołów zeszłotygodniowe — buhai zaś i bydła ostatniej sorty od 4—5 kor. niższe.

Ceny cieląt spadły, — Nie sprzedano 155 sztuk.

Świń tłustych o 1200 sztuk więcej, ceny od 1—3 kor. niższe, młodych zaś o 500 szt. mniej, ceny zeszłotygodniowe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 25 czerwca 1909 targ duży; 30 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	25/VI	135	58—86	58—86	—
	30/VI	186	62—74	62—74	—
Buhaje	25/VI	83	60-76	60—76	—
	30/VI	17	90—100	90—100	za sztukę
Krowy	25/VI	90	100—230	100—230	za sztukę
	30/VI	33	90—120	90—120	za sztukę
Jałownik	25/VI	71	37—190	37—190	za sztukę
	30/VI	1	—	—	—
Cielęta	25/VI	140	20—51	20—51	za sztukę
	30/VI	217	20—66	20—66	„
Owce	25/VI	7	18—20	18—20	„
	30/VI	2	18—20	18—20	„
Świnie żywe	25/VI	278	104—126	104—126	—
	30/VI	362	107—118	107—118	—
„ bite	25/VI	—	150—168	150—168	—
	30/VI	—	150—164	150—164	—

Uwagi do targu z 25 czerwca 1909 r. Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono od 3—5 kor. drożej — krowy i jałówki sprzedawano na sztuki.

Uwagi do targu z 30 czerwca 1909. Spęd jak zwykle nieliczny — sprzedaż bydła na sztuki — świń na bitą wagę.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.